Dodatek do Nru 90 „Naprzodu“.

☛ Po 156 konfiskacie nakład drugi. ☚

Nr. 89. Kraków, wtorek 1 kwietnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez oosyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Międzynarodowa solidarność — policyantów.

Z Warszawy przysyła nam nasz korespondent następującą wiadomość:

„Studenci z zaboru rosyjskiego, wydaleni przez władze pruskie z politechniki w Charlottenburgu, wrócili do Królestwa polskiego i **zostali natychmiast aresztowani** przez żandarmów moskiewskich. W nocy z wielkiej soboty na niedzielę odbyli żandarmi rewizyę u świeżo przybyłych charlottenburczyków. O ile mogłem sprawdzić, odstawiono do cytadeli trzech: Wernika, Tyszkę i Żmigrydera. Ponieważ ci trzej aresztowani nie popełnili nic innego, jak tylko to, że studyowali w Charlottenburgu, zachodzi prawdopodobieństwo, że ten sam los spotkał i innych, w liczbie około 30.“

Tyle nasz korespondent. Aresztowanie studentów polskich, prześladowanych przez Prusaków, oświetla drastycznie legendę, rozszerzaną przez naszych ugodowców o współczuciu Moskali i oburzeniu ich wobec barbarzyństw pruskich. Współczucie to jednak nie przeszkadza im wcale aresztować młodzież polską.

Skonfiskowano

O to powinni zapytać posłowie nasi w parlamencie i zażądać jasnej odpowiedzi od ministra spraw wewnętrznych.

Sprawa jest pilną i naglącą. Oburzamy się, że rząd carski więzi bezprawnie obywateli austryackich. Jeżeliby jednak prawdą było, że aresztowania te odbywają się na podstawie raportów austryackiej policyi?...

Policya i sztuka.

W kwietniowym numerze „Krytyki“ znajdujemy dalszy ciąg ankiety w sprawie konfiskaty „Legend“ Niemojewskiego. Znakomity krytyk i artysta, p. Stanisław Witkiewicz, wyraża się w ten sposób o stosunku policyi do sztuki:

Konfiskata książki Niemojewskiego jest jednym z niezliczonych dowodów, że ludzie w ogólności, a szczególniej ludzie, którym los oddaje władzę, a zatem wpływ na bieg życia społecznego, nie uczą się nic z historyi, nie wyprowadzają z niej żadnych wniosków, że zawarte w niej doświadczenia, zdobyte nieraz potokami krwi i pożogami, niszczącemi wiekowe zdobycze cywilizacyi, są dotąd literą martwą, pustym dźwiękiem, zeschłą między kartami bibuły rośliną.

Myśli ludzkiej nic nie jest w stanie skrępować. Cały pochód ludzkości naprzód jest zwycięską walką myśli nowej z formami, w których zaskorupiała, zmartwiała myśl stara. Pochodu tego nie może powstrzymać żadna cenzura, żadna władza. Nie tylko skromny urzędnik prokuratoryi ze swymi cywilnymi środkami, ale najpotężniejsi władcy, bezwzględni panowie życia, gaszący je środkami kryminalnymi, bez wahania, bez skrupułu, nie są w stanie otamować, okiełzać lub zniszczyć raz powstałego prądu ludzkiej myśli. Wielkimi cenzorami byli i Neron i Dioklecian. Dla zniszczenia książki, której stronice promieniały tak cichą pokorą i tak bezgranicznie wielką miłością, używali nie czernidła drukarskiego, nie zakazu policyjnego, — używali lepszych, zdaje się, skuteczniejszych środków. Myśl niszczono razem z ciałem i duszą jej wyznawców i krzewicieli — skutek wiadomy.

Kiedy myśl ta, nie przerobiwszy jeszcze dusz ludzkich, stała się jednak ich zewnętrzną powłoką, niezrozumianem hasłem, powtarzanem przez usta pełne dawnej nienawiści, stała się też pobudką do zbrodni, zasadą, w imię której prześladowano znowu inne ludzkiej myśli objawy. Na miejsce cenzury pogańskiej przyszła cenzura chrześcijańska. Klątwy, męki, palące się stosy, więzienia inkwizycyi były tem, czem dziś jest zakaz policyjny, i znowu skutek był ten sam. Myśli nie zabito, nie powstrzymano, splugawiono tylko całe wieki życia ludzkości, zbezczeszczono najszczytniejszą myśl, jaką dotąd ludzkość powzięła, obryzgując ją krwią ludzi zamordowanych za wyznawanie pewnej idei, za wierność pewnej prawdzie.

Ostatecznie bezsilność tej walki z myślą doprowadziła do uznania, jako kardynalnej zasady dzisiejszego społecznego ustroju, zasady swobody myśli i słowa. Zasada ta, przyjęta z bezwzględnością w teoryi, w praktyce skrępowana jest rozmaitemi zastrzeżeniami, rozmaitymi wyjątkami, w których władza ma prawo wkraczać na pole rozwoju pojęć i konfiskować książki, czernić ich stronice, a autorów sadzać do więzienia. Skromne te, choć dokuczliwe środki walki z myślą są marnymi przeżytkami dawnych, wspaniałych sposobów jej niszczenia: palenia książki razem z autorem, ćwiertowania, łamania kołem, przybijania skrwawionych strzępów jego ciała do szubienic, lub, jak jeszcze w ośmnastym wieku, stawiania pod pręgierzem. Jedne i drugie są równie bezskuteczne, jeżeli chodzi o ostateczny wynik walki, lecz jedne i drugie są równie złe i niemoralne; wszędzie też dążą ludzie do oswobodzenia się z resztek więzów, krępujących swobodę myśli.

Jeżeli jednak jest społeczeństwo, którego istnienie jest niezbitym dowodem bezsilności policyjnego państwa w walce z myślą, to właśnie społeczeństwo polskie. To wszystko, co stanowi treść i istotę polskości, to wszystko, czem krzepią się i żyją dusze pokoleń od lat tylu, to wszystko jest zakazane. Najcudniejsze karty naszej literatury, najszczytniejsze porywy twórczości naszych geniuszów, wszystko było i jest prześladowane, konfiskowane, mordowane, książki, ich autorowie i czytelnicy zamykani w więzieniach, zsyłani, niszczeni. I jakiż skutek? Żyjemy! Myśl nasza zawsze zwycięża, łamie wszelkie zapory, odpiera całą siłę i przebiegłość cenzury, niepowstrzymana, nieokiełzana wdziera się wszędzie, nurtuje w głębiach narodowego życia, czerpiąc w przeciwnościach i prześladowaniu siłę, energię, jasność, zdolność opanowywania umysłów, udzielania się nie tylko nam, ale i innym społeczeństwom. Polska porozbiorowa jest jednym wielkim dowodem, że myśli ludzkiej nie jest w stanie opanować, okiełzać, zniszczyć żaden najbardziej brutalny, ani najbardziej wyrafinowany system policyjnego prześladowania.

„Stąd mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł,
Przemyca w Litwę żyd tomiki moich dzieł —

pisał kiedyś Mickiewicz, i tak jest dotąd i tak będzie zawsze, dopóki myśl nasza będzie prześladowana.

Jak nie można powstrzymać biegu wód ku morzu, jak nie można zdusić ich wiosennego wylewu, tak nie można okiełzać biegu ludzkiej myśli. Idzie ona naprzód, nurtując tysiącami strumieni, albo też zbiera się w wielką falę i jednem uderzeniem rewolucyi gruchoce tamy, stawiane przez tych lub owych naiwnych i ograniczonych stróży skamieniałych w zastoju pojęć.

Społeczeństwo nasze, którego myśl jest ciągle pod groźbą konfiskaty, które musi o jej swobodę walczyć codzień bez wytchnienia, społeczeństwo nasze powinno mieć szczególny wstręt do wszelkich policyjnych środków tępienia myśli, powinno ze szczególną troskliwością bronić swego sumienia przed instynktami donosicieli i cenzorów. Świadomość tego, że każdy dzień naszego bytu, każdy promień naszej myśli jest policyjnie zakazany, przynajmniej w dwóch zaborach, powinna nas wstrzymywać od stawania na stanowisku tak zasadniczo nam wstrętnem, jak stanowisko cenzorów, powinno z nas wytworzyć idealnych rzeczników bezwzględnej swobody myśli. Jeżeli kto powinien bronić jej z fanatyzmem, to my, którzy jej tak potrzebujemy, tak pragniemy i którzy jesteśmy najdobitniejszym dowodem, że myśl rozrywa wszelkie pęta, łamie wszelkie przeszkody i wbrew wszelkim środkom prześladowczym ogarnia umysły i szerzy się, jak pożar rozdmuchiwany wiatrem.

Niestety, fakta wykazują, że świadomości tej w społeczeństwie naszem niema. W chwili starcia się dwóch prądów myśli i u nas zjawiają się ludzie o instynktach donosicieli i cenzorów. Jedni, zamiast zwalczać myśl przeciwną — siłą logicznego rozumowania, nagromadzeniem dowodów faktycznych, lub sugestyą uczuć, apelują do opinii publicznej za pomocą donosicielskich oskarżeń, drudzy, czując za sobą powagę swego stanowiska, opartą o pojęcia, stojące siłą bezwładu, radziby przemocą zdusić i zabić myśl, która wychodzi po za ich ograniczone pole pojmowania.

Robota jednych i drugich jest bezskuteczna w ostatecznym rezultacie, lecz jest niemniej szkodliwa, gdyż paczy ludzkie dusze, obniża ich poziom, odbiera im wzniosłość i męstwo, a całkiem idealnym dążeniom ducha nadaje treść i formę walki o nizkie interesy bytu.

(Dokończenie nastąpi).

Centrowcy i Stablewski na usługach hakatyzmu.

Przyjaciele i alianci Koła polskiego w Berlinie, klerykali niemieccy coraz wyraźniej afiszują się ze swym hakatyzmem. Niedawno poseł gliwicki dr Heisig został nawet wykluczony ze stowarzyszenia klerykalnego w Gliwicach, którego był członkiem honorowym, ponieważ i najpotulniejsze owieczki polskie z pod komendy centrowej nie zniosły jego bezczelnych słów, wypowiedzianych w sejmie, gdzie wyznał z całym cynizmem, iż księża gliwiccy z dbałości o niemczyznę znajdują się w stosunkach z policyą; jeżeli więc policya zauważy potrzebę wystąpienia do walki z polskością w tem towarzystwie, może zawsze liczyć na pomoc księży.

Przed samemi świętami wyruszył znów w lzbie panów tamtejszy przywódca centrowców hr. Hoensbroech, z ostrą szarżą przeciwko księżom polskim, powtarzając hakatystyczną piosnkę o „wielkopolskiej agitacyi“ (choć kler pochodzenia polskiego dostarcza i całe zastępy giermanizatorów) i domagając się, aby emigrantom polskim w Westfalii dawano niemiecką „opiekę duchowną“.

Ta zaczepka hrabiego pana zdaje się bardziej nawet od łotrowskiej emuncyacyi Heisiga podrażniła klerykalne sfery poznańskie tak, iż w prasie tamtejszej już dotychczas posypało się sporo protestów.

„Dziennik poznański“, który nie potrafi się gniewać na kochaną klerykalię niemiecką bez wyszukania jakiegoś „szlachetnego“ centrowca i czułego pogłaskania go po głowie, już zaraz na pierwszą wieść o heisigiadzie rozpisał się o poczciwych obrońcach ludu górnośląskiego: Faltinie i ks. Glowatzky'm. Przy tej okazyi przytoczył przemówienie Glowatzky'ego, utyskujące, iż rząd przez brutalną giermanizacyę utrudnia działalność (giermanizatorską!) księży śląskich; lud zrażony szykanami rządowemi zaczyna garnąć się do prasy redagowanej w duchu polskim, występującej ostro przeciw rządowi i nie chce czytać założonej przez księży „Gazety katolickiej“. (Jest to, jak zapewne czytelnicy nasi pamiętają organ redagowany po polsku, mający jednak na celu odwracanie ludu od prasy istotnie polskiej i od wszelkiego ruchu, zmierzającego do uświadomienia Górnoślązaków pod względem społecznym i narodowym). Mowę tę zakończył Glowatzky słowami, iż wskutek gwałtów rządowych „agitacya polska na Śląsku coraz więcej będzie się krzewiła“.

Te wyrazy wypisał „Dziennik poznański“ grubym drukiem, czy na to, aby zwrócić uwagę, że obok brutalnego Prusaka, chcącego polskiego ducha zmiażdżyć pięścią, istnieje i typ inny, pragnący polskość omotać i zdusić podstępem — nie krzyżacką, lecz jezuicką metodą: uśpić przez niedrażnienie, omamić wszystkimi środkami kościelnymi nawet fałszywą prasę klerykalną i w ten sposób niemczyć. — Bynajmniej: „Dziennik“ zachwyca się „energiczną mową księdza Glowatzky'ego.

Tymczasem rząd pruski przekonawszy się już niejednokrotnie o lojalności [illegible]katolików“ postanowił ich nie u[illegible]dzać jak dotąd przy osiedlaniu osadników na ziemiach zakupionych przez komisyę kolonizacyjną. Dla społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim wynikłaby stąd stanowczo większa szkoda. Już teraz dzięki napływowi Niemców-katolików do okolic polskich **znaczna część kościołów uległa utrakwizacyi**, gdyż arcybiskup Stablewski na żądanie choćby kilku Niemców nakazuje wprowadzać obok polskich, nabożeństwa niemieckie. Obecnie ten lojalista znów dał się poznać, jako pokorny pionek w rękach prusactwa. Właśnie w toku rozprawy nad wyznaniem osadników w sejmowej komisyi budżetowej dał specyalny reprezentant rządu do spraw kolonizacyi wyjaśnienie, że **arcybiskup Stablewski zgodził się w ostatnim czasie na sprowadzanie dla kolonistów niemiecko-katolickich księży niemieckich z innych dyecezyi na stałych proboszczów.**

Porównajmy to z wystąpieniem Hoensbroecha i zachowaniem się biskupów niemieckich w Westfalii, którzy polskim parafianom przemocą narzucają księży niemieckich, a postępowanie p. Stablewskiego w jeszcze niekorzystniejszem wypadnie świetle.

A i w Rzymie hakatyści kościelni rachują na fory. Dziś właśnie, jak zapowiadają dzienniki, ma przybyć do Rzymu oberhakatysta, kardynał wrocławski Kopp, aby pertraktować o kapelusz kardynalski dla arcybiskupa kolońskiego Simara, znanego ze zjadliwości z jaką odzywał się o całym polskim narodzie.

Przegląd społeczny.

Ustawa o ubezpieczeniu robotników a władze wojskowe. Ustawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, uchwalona przez parlament w r. 1888, powiada wyraźnie, że przymusowemu ubezpieczeniu podlegają **wszyscy robotnicy**, z wyjątkiem robotników rolnych i służby domowej. Od ubezpieczania nie zwalnia się wcale władzy, jeżeli występuje ona w roli pracodawcy, chyba, że w myśl § 4. tejże ustawy, gwarantuje zatrudnionym przez siebie pracownikom opiekę w czasie choroby na przeciąg co najmniej 20 tygodni — opiekę, polegającą na wypłacaniu zarobku i pokrywaniu kosztów leczenia. Zdawało się, że jasne brzmienie ustawy nie będzie nasuwało żadnej wątpliwości, w jaki sposób mają zachować się władze wojskowe, na wypadek, gdy zatrudniają u siebie robotników cywilnych. Albo więc będą ubezpieczały ich w kasach dla chorych, albo też dadzą im gwarancyę, że na czas choroby zaopiekują się nimi.

Skonfiskowano

Bardzo wielu robotników nie jest ubezpieczonych w kasach chorych, ani nie posiada gwarancyi ochrony na wypadek choroby a wszelkie urgensy, starania, zażalenia, giną w drodze [illegible] bezpowrotnie. I rzecz dziwna: [illegible]dy wojskowe, jak laboratoryum

chemiczne artyleryi, oddział inżynieryi wojskowej, oddział sanitarny itp. ubezpieczają w kasie chorych swoich robotników, natomiast magazyny żywności (Verpflegs-Magazin), w których pracuje stale około 100 robotników, nie ubezpieczają ich, mimo, iż te same magazyny we Lwowie czynią zadość ustawie o ubezpieczeniu.

Skonfiskowano

Dodać należy, że praca w magazynach wojskowych, polegająca na dźwiganiu ciężarów, jest dla zdrowia wysoce niebezpieczną i że każdego roku wielu robotników choruje, zostając na łasce i opiece swych towarzyszy pracy, którzy w nieszczęściu wdowim groszem dzielą się z nimi. Podnosimy tą sprawę w nadziei, że władze cywilne ustanowione do chronienia obowiązujących ustaw podejmą się wytłumaczenia przemyskim władzom wojskowym, że ustawa o ubezpieczeniu robotników zarówno obowiązuje Lwów, jak Przemyśl.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: O godzinie 3 po południu: „Trójka hultajska“, krotochwila w 7 obrazach z prologiem i epilogiem Nestroya (ceny popularne). — O godz. 7 wieczór: „Dwie sieroty“, dramat w 7 obrazach A. d'Ennery i Cormon.

Środa: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsł. z powieści H. Sienkiewicza (przedst. popularne).

Czwartek: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholdy'ego.

Piątek: „Don Carlos“. tragedya w 11 obrazach F. Szillera.

Sobota: „Królowa Bajka“, pastel księżycowy w 1 akcie M. Tatarkiewicza (nowość). „Piękna ogrodniczka“, fagment sceniczny w 1 odsłonie Stefana Krzywoszewskiego (nowość). „W słońcu“, dramat w 1 akcie napisał A. Godziemba Wysocki (nowość).

Smutne były tegoroczne święta wielkanocne. Szaruga, deszcz, śnieg, wicher, zimno, błoto... Wszystkie złe potęgi sprzysięgły się, aby udowodnić ludziom, że wiosna astronomiczna niema nic wspólnego z wiosną rzeczywistą, która zawitała do nas przed dziesięciu dniami, ale już po dwóch [illegible] uciekła. Teraz mamy znów brzydką zimę, [illegible] zmartwychwstała i w sposób natarczywy daje do poznania, że jeszcze nie zginęła. W oblewany poniedziałek lał cały czas deszcz jak z cebra, czyniąc przez to zbytecznemi wszelkie „mokre zabiegi“, zwyczajnie w tym dniu praktykowane. Na ulicach było pusto, wszyscy skryli się po domach, kawiarniach, restauracyach, patrząc kwaśno przed siebie i wyglądając wiosny. A wiosny jak niema, tak niema.

Roman Doliński contra Henryk Heine. Prokurator Doliński postanowił na Wielkanoc przypomnieć się czytelnikom „Naprzodu“ i uratować gasnącą swą popularność. Skonfiskował więc świąteczny numer „Naprzodu“ za artykuł wstępny i za wiersz Heinego z poematu „Deutschland. Ein Wintermärchen“. Ponieważ pan Doliński nie jest zobowiązany żadnym przepisem wiedzieć, kto to był Heine i sądzi zapewne, że jest to jeden z młodej Polski, więc pospieszamy z informacyą: Henryk Heine (umarł w roku 1855 panie Doliński!) był największym poetą lirycznym Niemiec; za życia smagał do krwi ostrzem swego pióra dewotki, policyantów, udekorowanych drabów, cenzorów, rzezimieszków, prokuratorów, półgłówków, żandarmów, bałwanów i t. p. Po śmierci odpłaca mu się cała ta falanga wysoko położonych osobistości pięknem za nadobne: i prześladuje jego dzieła, które (rzecz dziwna, panie Doliński!) są mimo to nieśmiertelne...

Skonfiskowano

Córka starsza od matki. Czytamy pod powyższym tytułem następującą notatkę w „Głosie warszawskim“: „Kraj“ w nrze 10 powtarza za „Dziennikiem Polskim“ oszczerczą plotkę, jakoby „Legendy“ A. Niemojewskiego były plagiatem popełnionym na ramotach „jakiegoś żyda“, który w Hamburgu wydał w r. 1901 książkę p. t. „Geschichte des Rabbi Jeschua ben Josef hanootzri, genannt Jesus Christus“. W numerze 8 „Głosu“ podaliśmy wiadomość, że część tych legend drukowana była już w r. 1898 i 1899. Mamy właśnie przed oczyma oryginał umowy lwowskiego wydawcy H. Altenberga z p. Niemojewskim z d. 22 grudnia 1900 r. o nabycie prawa do wydania „Legend“. Oszczerczy „Dziennik Polski“ i powtarzający za nim „Kraj“, źle wybrali datę 1901 roku. Trzeba było podać rok 1601 albo 1701, inaczej wychodzi na to, że córka jest kilka lat młodszą od matki! Przeciwnicy p. Niemojewskiego nie są wybredni w obiorze broni. Ostatni środek stoi zupełnie na poziomie całej dotychczasowej nagonki.

Baczność przed oszustami! W jaki sposób zebrali kilkanaście podpisów pod swoją wesołą odezwę pp. Józef Jarosz Rychter, Gustaw Weingrün, świadczy następujący fakt:

1. Murarz Rychlik, podpisany na odezwie, umarł już przed kilku miesiącami.

2. Józef Adamski, Wojciech Adamski i Tomasz Paszkowski, robotnicy z Podgórza, nie podpisywali żadnej odezwy. Przed tygodniem zjawił się u nich Grzegorz Lipiński (drab, przed którym ostrzegamy wszystkich szanujących się robotników) i wezwał ich, aby się zapisali do stowarzyszenia zawodowego. Na zapytanie, jakie to ma być stowarzyszenie, odpowiedział Lipiński: „nasze, socyalno-demokratyczne“. Robotnicy, nic domyślając się nic złego, podpisali się na jakimś papierze, — a w tydzień później przeczytali ze zdumieniem swoje nazwiska pod odezwą Rychtera.

Wobec tych faktów upraszamy towarzyszy podgórskich i krakowskich, aby, gdziekolwiek zastaną Józefa Jarosza Rychtera i Gustawa Weingrüna, węszących w kołach robotniczych, chwytali obu oszustów za kołnierz i oddawali ich w ręce policyi.

Ze stacyi ratunkowej. Święta przeszły bardzo spokojnie. Tylko wczoraj około godziny 12 w południe zapalił się parkan od składu węgli przy ulicy Pawiej. Wezwano straż pożarną, która szybko pożar ugasiła.

Do czego służą fundusze publiczne! W sprawie karnej Eugeniusza Wolfa, c. i k. nadporucznika-audytora w Przemyślu, przeciw tow. Witołdowi Regerowi o przekroczenie obrazy czci został Witołd Reger w obu instancyach uwolnionym od oskarżenia, a c. i k. nadporucznik-audytor Wolf został zasądzony uchwałą ck. sądu powiatowego S. III. we Lwowie z dnia 7 marca 1902 na zapłacenie Witołdowi Regerowi kosztów postępowania karnego w kwocie 32 K 50 h. C. i k. komenda korpusu nr. 10 w Przemyślu, na której czele stoi generał Galgotzy, nadesłała przed kilku dniami do lwowskiego sądu powiatowego S. III. kwotę 32 K 60 h z wyraźnem nadmienieniem, „że z funduszów publicznych (aus ärarischen Mitteln) składa tę kwotę w celu uchronienia p. Wolfa od egzekucyi“. Lwowski sąd kwoty tej oczywiście nie przyjął, lecz odesłał ją do sądu przemyskiego. Nie wdajemy się w kwestyę, czy wolno funduszów publicznych używać na spłatę osobistych długów poszczególnych oficerów; pozostawiamy odpowiedź na to pytanie sferom kompetentnym. Rozumie się samo przez się, że złożenie powyższej kwoty do depozytu nie uchroni p. Wolfa od egzekucyi, którą wdrożyć zamierza tow. Witołd Reger w celu wydobycia należących mu się kosztów. Sumę mającą się ściągnąć od p. Wolfa postanowił tow. Witołd Reger przeznaczyć na rzecz osób, któreby kiedyś podobnie cierpiały, jak on sam niedawno

Ankieta w sprawie cenzury teatralnej. Rok właśnie mija od czasu, kiedy poseł dr. Ofner przedłożył Izbie poselskiej projekt ustawy teatralnej, który w 46 paragrafach obejmował regulacyę koncesyj teatralnych, kontraktów i cenzury teatralnej. Projekt ten był owocem całego szeregu obrad, prowadzonych od kilku już lat w komisyi, złożonej z literatów i zawierał postanowienia, ważne zarówno ze względów artystycznych, jak i socyalno-politycznych. W myśl postanowień projektu, udzielanie koncesyj teatralnych zależnem było między innemi od należytego zagwarantowania żądań personalu i autorów. Zakaz zaś wystawienia jakiejś sztuki tylko wtedy mógłby nastąpić ze strony władz, jeśli ta sztuka zawierała w sobie znamiona zbrodni, karanych ustawami kodeksu karnego. Przy zawieraniu kontraktów przez dyrektorów z angażowanymi artystami obie strony równe miałyby prawa, niedopuszczalnemi zaś byłyby umowy pomiędzy dyrektorami teatrów, mające na celu nieangażowanie artysty, którby raz złamał kontrakt. Złamanie kontraktu karanem byłoby w myśl t. zw. konwencyonalnych przepisów.

Projekt posła dra Ofnera dotychczas nie był przedmiotem obrad parlamentu. Natomiast austryacki związek scen wypracował nowy projekt ustawy teatralnej i zamierza uprosić posłów, aby przedłożyli go parlamentowi. Wprzód jednak na ostatnie dni kwietnia związek zwołuje w sprawie tego projektu ankietę, w której wezmą udział dyrektorowie teatrów i artyści sceniczni.

Drastyczną ilustracyę do mowy ministra Hartla jest kwestya obsadzenia katedry filozofii na uniwersytecie wiedeńskim. Pan Hartel zapewniał solennie w parlamencie, że klerykalizm niema najmniejszego wpływu na mianowanie profesorów uniwersyteckich. W parę dni po owej mowie dowiedziano się, że ministerstwo oświaty odrzuciło znów kandydaturę dra Aloizego Riehla, którego wydział filozoficzny uniwersytetu wiedeńskiego zaproponował jednogłośnie na profesora filozofii. Tak samo postąpiło ministeryum oświaty w r. 1896, po ustąpieniu Roberta Zimmermanna. Riehl jest znakomitym znawcą Kanta i głębokim filozofem, którego dzieła i rozprawki zyskały w historyi filozofii zaszczytne miejsce.

Dlaczego p. Hartel nie chce mimoto powołać uczonego tej miary na katedrę filozofii, opróżnioną od czasu ustąpienia Macha? Rzecz prosta: klerykali austryaccy nie mogą darować Riehlowi, że jako docent w Gracu napisał w r. 1871 broszurę p. t. „Moralność i dogmaty“, w której w właściwy sobie, jasny i spokojny sposób wykazał, że etyka jest niezawisłą od dogmatów religijnych...

Czy jeszcze trzeba wobec tych faktów dowodów, że Austrya jest obok Hiszpanii najżyźniejszym gruntem dla czarnych kolonistów?

Skandal klerykalny. Braciszek Agape, który w świeckim stanie nosił nazwisko Nastorg, jeden z t. zw. „chrześcijańskich braci szkolnych“, otrzymał miejsce przy szkole w Saint-Marguerite, w francuskim departamencie Bouches-du-Rhône. W dwa dni miły braciszek zdołał zbezcześcić 12 dzieci, poczem umknął do Szwajcaryi. Po jakimś czasie powrócił znowu do Francyi i pod fałszywem nazwiskiem rozpoczął swą „działalność“ w jednej ze szkół w Marsylii. Tym razem został uwięziony i stanął niedawno przed trybunałem sędziów przysięgłych. Na rozprawie twierdził braciszek Agape, że całe oskarżenie jest tylko sztuczką wyborczą ze strony Waldeck-Rousseau, który „na rozkaz masonów“ chce wzburzyć opinię społeczeństwa przeciw kongregacyom. Przysięgli uznali go wszakże winnym, a trybunał skazał go na 2 lata ciężkiego więzienia — „na rozkaz masonów“, jak zapewne utrzymywać będą klerykali.

Secesya katolickich duchownych z kościoła we Francyi odbywa się w dalszym ciągu. W ostatnich dniach dwa wypadki wystąpienia z kościoła księży katolickich wywarły we Francyi większe wrażenie: Abbé Telaire, były profesor seminaryum Eauze i proboszcz w Condom i Saint-Cérise, przeszedł na protestantyzm, a abbe Authier, proboszcz w dyecezyi Agen i profesor jednej z kościelnych szkół średnich, powiadomił swego biskupa, że składa swą godność kapłańską. Authier ma brata, również księdza, który daremnie usiłował powstrzymać go od tego kroku. „Chrétien. français“ zamieszcza następujące ustępy z listu, w którym Authier donosi o swojem wystąpieniu z kościoła:

„Wstąpiłem do seminaryum tylko dlatego, ponieważ to uczynił także mój starszy brat i ponieważ moi rodzice, troskliwi o nasze dobro, nie mniej dla mnie chcieli zrobić, co czynili dla mego brata. Wyrosłem, otrzymałem kapłańskie święcenia, i nie śmiałem powstrzymać się na drodze, na którą raz wstąpiłem, aby nie wejść w zatargi z moim bratem i moimi krewnymi. Przez dziesięć lat byłem wikarym, potem proboszczem, i nauczałem dogmatycznych prawd, w które sam wierzyć nie mogłem. Cierpiałem skutkiem tego bardzo i przeklinałem tych, którzy mię wprowadzili na tę drogę pełną rozczarowań. Z kroku, który obecnie uczyniłem, czuję się bardzo zadowolonym i szczęśliwym. Z chwilą mego wystąpienia z kościoła, miałem wrażenie, jakbym opuścił mury więzienne. Słyszałem często, jak mówiono, że księża, którzy występują z kościoła, są przedmiotem powszechnej wzgardy. Rychło jednak przekonałem się, że jest to kłamstwem. Mówią tak tylko, aby odstraszyć tych, o których obawiają się, że mogliby zrzucić z siebie jarzmo“.

Z powodu tych coraz bardziej mnożących się wypadków występowania księży katolickich z kościoła, wychodząca w Albi klerykalna „Semaine religieuse“ wydaje z siebie żałosny jęk: „Żyjemy w czasach, w których duch protestancki niewątpliwie czyni ogromne postępy i to przedewszystkiem w szeregach najbardziej wierzących katolików“.

Körber jako pedagog. W jaki sposób ludność w Turcyi jest politycznie wychowywaną, okazuje się z następującego zdarzenia, o którem donosi z Konstantynopola „Vossische-Zeitung“. Mianowicie „Illustrirte-Zeitung“ zamieściła w jednym z ostatnich numerów obraz, przedstawiający krwawe starcie między wojskiem a ludem w Tryeście. Sułtan specyalnem „irade“ (ukazem) nakazał reprodukcyę tej ilustracyi w tureckich i francuskich wydaniach urzędowych organów „Malumat“ i „Serwet“; rozkaz ten wypełniono 9 i 10 z. m. Sułtańskie „irade“ uzasadnia to zarządzenie w sposób następujący: „Celem pouczenia tureckiego ludu, jak za granicą, w wychwalanych europejskich krajach cywilizowanych traktuje się lud, i aby turecki lud pamiętał, że, w razie potrzeby, turecki rząd i z nim może postąpić w tenże sam sposób.

Dwie koronacye. Nie tylko król Edward VII będzie wkrótce uroczyście koronowanym. Szesnastoletnie królątko hiszpańskie, Alfons XIII, również dostąpi tego samego szczęścia. Nie będzie to jednak kosztowna, pełna przepychu koronacya, jaką zazwyczaj odbywają angielscy panujący. Są bowiem króle bogaci i króle ubodzy, a młodziuchny Alfons nie może się równać z Edwardem. Podczas gdy Edward zaprasza na koronacyjne śniadanie 500.000 biedaków (koszta ściągnie się drogą podatków), Alfons ma rozdać pomiędzy ubogich swego państwa tylko 20.000 pesetów. Zamiast barwnych orszaków lordów, strojnych w jedwabie i złoto, którzy będą stanowili świtę Edwarda w jego koronacyjnym pochodzie po ulicach miasta, Alfonsowi w Madrycie towarzyszyć będą tylko mnichy i żandarmscy oficerowie. Mimo tej różnicy, jest jeden węzeł wspólny, który wyciśnie jedno piętno na uroczystościach w Hiszpanii i Anglii. Tym wspólnym węzłem będzie pamięć przelewu krwi Burów w południowej Afryce i rzezi w Katalonii.

G. F. Born, znany fabrykant wielotomowych romansów, obliczonych na plugawą senzacyę, zmarł przed kilku dniami w Dreźnie. Znaleźli się ludzie, którzy produkty pana Borna przetłumaczyli na język polski. Z najbardziej znanych wymieniamy: „Blada hrabina“, „Jan Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras“ itp.

Pożar dworca kolejowego w Mławie. W sobotę dnia 29 z. m. wybuchł z niewiadomych powodów o godz. $3\frac{1}{2}$ zrana pożar na dworcu kolejowym w Mławie. Około godziny 5 zadepeszował o tym wypadku do Warszawy dyżurny telegrafista, zawiadamiając równocześnie, że płomienie zbliżają się już do aparatów telegraficznych tak, że personal opuszcza biuro. Mimo, iż ogień spostrzeżono wcześnie, zapanował na stacyi wielki popłoch, ponieważ pożar wybuchł po odejściu ostatniego nocnego pociągu do Prus i wszyscy znajdujący się w płonącym gmachu spali. Na odgłos dzwonków alarmowych i przeraźliwego świstu lokomotyw, dających sygnały na trwogę, zerwała się służba stacyjna i personal komory celnej. Nie wszyscy jednak zdołali się uratować z życiem; ogień bowiem, wybuchnąwszy na drugiem piętrze, gdzie mieściły się kuchnie i mieszkania służby bufetowej, rozszerzył się bardzo szybko po wszystkich piętrach, mając ułatwioną komunikacyę przez obszerny otwór windy, oraz kręte schody drewniane. Ofiarą pożaru padli: 40-letni Madejski, bufetowy w sali klasy III., oraz kilkunastoletni posługacz. Obaj zostali uduszeni dymem, a ciała ich uległy potem zwęgleniu. Kucharz stacyjny wyratował się w ten sposób, iż prosto z łóżka w bieliźnie wyskoczył przez okno. Pomimo energicznego ratunku prowadzonego przy pomocy 3 sikawek stacyjnych, straży ochotniczej, przybyłej z miasta, zmobilizowania konduktorów, straży celnej, dragonów zdołano z zagrożonej części południowej z wielkim trudem powyrzucać przez okna tylko papiery, księgi, aparaty telegraficzne i nieznaczną ilość ruchomości; natomiast nie można było ocalić kasy biletowej i bagażowej.

O godz. 7 pożar ugaszono; z całego dworca pozostała tylko część, gdzie mieszczą się ubikacye komory celnej. Straty obliczono przypuszczalnie na 75.000 rubli.

Czas odnowić prenumeratę!

Z dniem 1 kwietnia b. r. rozpoczyna się **nowy kwartał** naszego wydawnictwa. Dla uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika zechcą szanowni Czytelnicy „Naprzodu“ **wcześnie odnowić prenumeratę** na drugi kwartał, względnie na miesiąc kwiecień.

Administracya „Naprzodu“.

Telegraf i telefon.

Burze.

Hamburg, 1 kwietnia. Na morzu sroży się straszna burza. Wielu rybaków utonęło.

Pożar teatru.

Barcelona, 1 kwietnia. Spalił się teatr, gdzie dawano widowiska z kinematografem dla dzieci. Podczas pożaru sala przepełniona była dziećmi i matkami. Wiele osób jest rannych.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt, 1 kwietnia. Według doniesień dzienników, nie osiągnięto na wczorajszej radzie gabinetowej porozumienia co do natychmiastowego wejścia w życie dekretu o kongregacyach. Stan oblężenia w Barcelonie nie został zniesiony.

Telegraf bez drutu.

Londyn, 1 kwietnia. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu, że Roosevelt polecił zbadać propozycye Niemiec w sprawie przeszkodzenia powstaniu monopolu na telegraf bez drutu przez ocean.

Kłopoty tureckie.

Konstantynopol, 1 kwietnia. Porta poleciła posłowi w Paryżu, generalnemu konsulowi Genfowi, by wszystko uczynił dla przeszkodzenia odbycia się kongresu studentów ormiańskich.

Cholera i dżuma.

Pendżab, 1 kwietnia. Sroży się tu dżuma, która pochłonęła w ostatnim miesiącu 70.000 ofiar. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, by nie dopuścić do rozszerzenia się zarazy.

Kairo, 1 kwietnia. W ostatnim tygodniu było w Hedżas 1127 wypadków cholery.

Mekka, 1 kwietnia. Od 25—28 marca zaszło tu 624 wypadków cholery.

Dżeddach, 1 kwietnia. Od 25—28 marca zaszły tu 24 wypadki śmierci na cholerę.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412